N 12. 25. Marca 1865

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH

C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

pod redakcyą Prof. Drów: **Dietla**, **Majera**, **Skobla** i Drów **Oettingera** i **Zieleniewskiego**.

WYCHODZI: tygodniowo w objętości jednego arkusza co Sobota, w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersytetu, pod zarządem *T. Szczurkowskiego*. Bióro Redakcyi Przeglądu: w domu c. k. Towarzystwa Naukowego, Ulica Sławkowska N. 282.

CENA: w Krakowie rocznie . . Zł. 6 — w. a.
„ półrocznie . Zł. 3 — „
w Państwie Austryackiém z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 „
„ „ półrocz. Zł. 3 c. 30 „
Dla zagranicznych, drogą pocztową, wypadnie dopłata przesyłki według przepisów pocztow.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ: Kancellarya C. K. Towarzystwa nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska N. 282 tudzież Bióro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym,— oraz wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

KILKA SŁÓW

o narzędziach używanych do badania gardła i części przyległych.

napisał

Dr Władysław Ściborowski.

Jedną z odrośli nauki lekarskiéj przed niewielu dopiéro laty poznanych, a mimo to już prawie wszędzie znajdujących zasłużone uznanie, jest. Laryngoskopia. Nauka ta, któréj przedmiotem badanie gardła, wraz z pokrewnemi jéj rynoskopią i faryngoskopią, wskazującemi sposoby badania jamy nosowéj i połyku, przed ośmiu laty wcale jeszcze nie były znanemi publiczności lekarskiéj. Dziś już są rozpowszechnione po całym prawie świecie; przy ich pomocy rozpoznają i léczą choroby dawniéj niedostępne dla oka i za nieuleczalne uważane, jak ukleje (polipy) w krtani i t. d. a nawet po ważniejszych wszechnicach w Niemczech i krajach ościennych osobni docenci zajmują się ich nauczaniem.

Podczas wycieczek naukowych w ciągu kilku lat ostatnich, za granice kraju odbywanych, zapoznawszy się z wspomnioną nauką, i późniéj nią się zajmując; postanowiłem skréślić słów kilka o narzędziach używanych do badania gardła jako też części przyległych; poprzedziwszy takowe krótkim rzutem oka na początek i rozwój Laryngoskopii. Może niniejsza rozprawka zwróci uwagę szanownych kolegów na przedmiot tak ważny, będzie im wskazówką w doborze odpowiednich narzędzi, a wreszcie zachęci do bliższego zajęcia się Laryngoskopią i jéj zastósowaniem do praktycznego użytku.

Rys historyczny.

Pierwszą myśl narzędzia mającego służyć do badania gardła, podawał przed 100 laty przeszło gdyż jeszcze w roku 1743 Levret. Sześćdziesiąt lat upłynęło od owego czasu do r. 1807, kiedy Bozzini zamyślał o przyrządzie, mającym służyć do oświetlania niektórych jam ciala ludzkiego w celu ich badania.

W roku 1827. Senn w Genewie badał gardło choréj dziewczynki za pomocą zwierciadła. W r. 1829 Babington w Londynie na posiedzeniu to-

warzystwa „*Hunterian Society*" pokazywał zwierciadełko podobne do obecnie używanych, drugie zaś, które nazywa „*Glotiscop*" miało służyć w celu odbijania promieni światła.

W tymże samym prawie czasie SELIGUE podawał myśl sporządzenia małego zwierciadełka za pomocą którego możnaby obejrzeć wnętrze krtani, a nawet BENNATEMU w Paryżu w r. 1832 miało to się udać.

Przed 25 laty LISTON w Londynie robił podobne doświadczenia, i w Chirurgii swéj przy opisie chorób krtani wspomina o zwierciadełku podobném do używanego przez dentystów, które poprzednio ogrzawszy radzi do gardła wprowadzać [1]). Prócz niego zajmowali się podobnemi badaniami w Anglii, AVRNEY w Londynie i WARDEN w Edynburgu.

W pietnaście lat późniéj (1855) GARCIA nauczyciel śpiewu w Paryżu podał do publicznéj wiadomości spostrzeżenia swoje nad powstawaniem głosu [2]), będące wypadkiem badań, robionych na sobie samym przy pomocy małego zwierciadełka; ale na doświadczenia LISTONA i jego poprzedników nie zwracano uwagi, podania GARCII również z niedowierzaniem przyjęto, a niedługo zapomniano; zapewne trudność badania w gardłach nieprzyzwyczajonych, w których wprowadzenie obcego ciała łatwo wywołuje ruchy wymiotne, była głównym powodem zaniedbania dalszych badań tego rodzaju.

W roku 1857 dopiéro rozpoczęły się badania więcéj naukowe, które już nie miały przebrzmieć bez skutku, lecz zyskały powszechne uznanie. Piérwszym, który się takowemi zajmował był Dr TÜRCK lekarz naczelny oddziału (*Primarius*) w szpitalu głównym wiedeńskim. Już od początku roku 1857 zajmował on się badaniami przy pomocy zwierciadełka na sobie samym, na zwłokach ludzkich, a wreszcie na wielu chorych, ale wypadku badań swoich nie podawał do wiadomości publicznéj; Dr CZERMAK dopiéro, Profesor fizyologii w Peszcie (a poprzednio w Krakowie) dowiedziawszy się o tém, zastósował zwierciadełko gardłowe do badań fizyologicznych, i na wiosnę 1858 roku pierwszy wezwał lekarzy do dalszych spostrzeżeń na téj drodze [3]) [4]). *(D. c. n.)*

[1]) *Practical Surgery, with 50 engravings, on wood by Rob. Liston.* Londyn 1840. p.4—17.

[2]) *Gazette hebdomadaire de medecine et chirurgie. Paris.* 1855. *Nro 46.*

[3]) CZERMAK. *Über den Kehlkopfspiegel. Wiener med. Wochenschrift Nr. 13. v. 27. Marz 1858.*

[4]) *Über Garcias Kehlkopfspiegel. Wiener med. Wochenschrift Nr. 16 v. 17. April. 1858.*

Zdroje lekarskie w pobliżu Krynicy

opisał

Dr. ZIELENIEWSKI.

(Dokończenie).

Źródło, o którém mówimy, w powyżéj opisanym przez ALEXANDROWICZA stanie, było aż do r. 1864, w którym to czasie, (dopóki nowa dla niego obstalowana czara granitowa, jaką w r. 1859 dla krynickiego zdroju sporządzono, ukończoną nie będzie), ujęte zostało tymczasowo w ocembrowanie sosnowe czworokątne 16 stóp □ powierzchni mające, a w téj przestrzeni nie 4 do 5, jak wspominał ALEXANDROWICZ, ale 11 uwydatniło się tryszczących źródeł, wspólne pomieszczenie znajdujących. Gdy jednak dzisiejsze to drewniane ujęcie zdroju słotwińskiego, jest tylko przechodowém i niebawem na stałe granitowe zamienioném zostanie; przeto ani o jego rozmiarach, ani o ilości szczawy, jaką obejmuje, lub jakiéj dostarcza, niewidzimy potrzeby bliższych podawać szczegółów, odraczając to wszystko do czasu ogłoszenia wypadków rozbioru chemicznego szczawy słotwińskiéj, do uskutecznienia którego wkrótce jeden z professorów Chemii Uniw. Jagiellońskiego urzędownie ma być zawezwanym.

Z kolei wskażemy przyszłe przeznaczenie tego nowego nabytku szczawy i sołtystwa słotwińskiego, jakie względnie do zakładu krynickiego zgotował mu c. k. zarząd tegoż zdrojowiska, a którego wykonanie już się rozpoczęło.

Sam zdrój słotwiński będzie przeznaczonym tylko do picia na miejscu i do rozsyłki, a szczawę jego metodą HECHTA do flaszek napełnioną, po raz pierwszy w r. 1865 w handlu ujrzymy. Na macierzystéj dwu morgowéj łączce zdrojowéj, urządzone będą gazony, klomby z chodnikami i ławkami do spoczynku, piękna zaś alea lipowa z Krynicy do Słotwin wiodąca. dosadzoną będzie

do samego źródła słotwińskiego drzewami, a przez strumyk rzucone będą kształtne mostki. Obok samego zdroju stanie ozdobny budynek, przeznaczony dla dozorcy źródła, z salą spoczynkową dla gości; tudzież założy się tutaj letnia restauracya dla ich wygody, aby po przechadzce, czy to w rannéj, czy wieczornéj porze, na miejscu, odpowiednim posiłkiem pokrzepiać się mogli. Plan do tych urządzeń sposobi inżynier Fel. Księżarski. — Sołtystwo zaś słotwińskie wypuszczone już zostało na rok przyszły dzierżawą, z warunkiem utrzymania tu mleczarni i żentyczarni dla wygody gości zdrojowych.

Spełnią się zatem uzasadnione życzenia i uczyni się zadosyć ważnéj potrzebie, nietylko:

1. Umiejętnego zpożytkowania szczawy słotwińskiéj, tradycyjnie znanéj ze swych skutków rozwalniająco-wzmacniających, gdy szczawa krynicka wzmacniając, stężając i wysuszając, najczęściéj zatrzymanie i ospieszałość stolca sprawia; a zatem w zdroju słotwińskim przybędzie dla naszych gości krynickich nowy dzielny środek leczniczy, uzupełniający potrzebę wód żelezisto-zwalniających, jakiéj dotąd w wodach żegestowskiéj lub bardyowskiéj (niestety dotychczas zupełnie nieumiejętnie, do flaszek napełnionych, a przeto żelaza w stanie rozpuszczonym zupełnie pozbawionych), a najczęściéj w wodach franciszkańskich dla Krynicy szukać nam wypadało.

2. Nastręczy się gościom Krynickim sposobność miłéj przechadzki, połączonéj z celem leczniczo-zdrojowym, lub czysto dyetetycznym — a nawet w zamiarze saméj rozrywki, lub pokrzepienia się do Słotwin, przedsiębrać się mogącéj.

3. Nadewszystko zaś otworzy się sposobność używania w Krynicy leczeń: mlekiem, serwatką i żętycą, dla wszystkich osób tego rodzaju kuracyi potrzebujących, na czem dotychczas (gdzieby obok racyonalnego kierownictwa i należyte były urządzenia) niestety zupełnie w kraju naszym zbywało! Komuż bowiem aż nadto dotkliwie nieznane są niewygody, jakich ofiarą bywali chorzy, zniewoleni na żętycę jeździć do Zakopanego, do Krościenka, do Spassu i t. d., tak, iż dla niepodobieństwa pokonania napotykanych trudności, po żętycę z naszych galicyjskich owiec wyrabianą, do obcych zakładów, a co najbliżéj do Salzbrunn lub Reinerz udawać się chorzy musieli. Gdy zaś Krynica jako zakład zdrojowy już w wysokim stopniu posiada urządzenia swoje wewnętrzne, gdy klimat jéj dla chorych, jak to mówią piersiowych, jeżeli nie najlepszym, to wcale nie pośledniejszym jest jak Szczawnicy, Krościenka lub Zakopanego; gdy zatém Krynica daje niezawodną rękojmią: i wygodnego pomieszczenia się w jéj 500 mieszkaniach — i wybór w restauracyach i wzorowe w nowych łazienkach kąpiele mineralne i cały zasób urządzeń lekarskich, jakie nietylko do należytéj opieki lekarskiéj chorzy: w znakomitéj ilości lekarzów, w stałéj miejscowéj aptece, w składzie wszelkich wód mineralnych (krajowych i zagranicznych), ale i do przyjemności zapewnionemi mają; gdy mówię Krynica obecnie wzbogaci się jeszczę i zdrojem słotwińskim, a nadewszystko zakładem mlecznym i żętycznym, wówczas dopełniwszy swego zadania, śmiało o swe prawa uznania będzie się mogła dopominać.

WYCIĄGI Z PISM LEKARSKICH.

Spencer Wells: Do statystyki Owaryotomii.

Angielski lekarz Dr Spencer Wells, który w ciągu lat siedmiu od 1858—1864 wykonał 112 razy owaryotomią; wydał obecnie dziełko dotyczące wspomnionéj operacyi, wskazujące, że w r. 1864 wykonał dziesięć razy tyle owaryotomij niż w r. 1858 a to z następującym skutkiem:

W r. 1858	na 3 owaryotm.,	wyzdrow. 2	kob. umar. 1
„ 1859	„ 11 „	„ 5	„ „ 6
„ 1860	„ 7 „	„ 4	„ „ 3
„ 1861	„ 9 „	„ 6	„ „ 3
„ 1862	„ 21 „	„ 16	„ „ 5
„ 1863	„ 31 (!) „	„ 16	„ „ 15
„ 1864	„ 30 „	„ 22	„ „ 8

Razem na 112 operacyj wyzdrowiało 71 chorych, a zmarło 41, zatém znacznie więcéj wyzdrowiało.

Oprócz tego 5 razy wykonał gastrotomią w celu oddalenia guzów włókniakowych z jamy brzusznéj a 11 razy część tylko przyrosłych do części sąsiednicl narośli wydobył. (Tak owe 5 jako i 11 ostatnich zmarło.) (*Wiener med. Wochenschrift.*)

Prof. Dr. Breslau w Zurychu: Znamię rozeznawcze między torbielem jajnikowym (*Hydrovarium*) a puchliną wolną jamy brzusznéj (*Ascites*).

Gdy wydarzają się niekiedy przypadki, w których nie łatwo jest rozróżnić torbiel jajnikowy od wolnéj puchliny jamy brzusznéj, przeto pożą-

danem być musi, jak twierdzi autor, każde znamię ułatwiające drogę do stanowczego rozpoznania. Poczytuje on za takowe stosunek, jaki zachodzi między odgłosem wypukowym czczym a towarzyszącém mu zjawiskiem chełbotania (*Fluctuation*). Jakoż przy torbielu jajnikowym linija odgraniczająca odgłos wypukowy krótki od jawno-bębenkowego jest zarazem i granicą ścisłą chełbotania, podczas gdy w puchlinie jamy brzusznéj chełbotanie przekracza znacznie ową kresę graniczną i jeszcze tam czuć się daje, gdzie odgłos już jest bębenkowy. Rzecz tłumaczy się łatwo w ten sposób, że w puchlinie brzusznéj wolnéj wstrząśnienie ścian brzusznych dozwala cieczy zawartéj w żywocie poruszać się i dostawać się pomiędzy pętle jelitowe, co jest niepodobném w torbielu jajnikowym; w pierwszym więc przypadku przyłożona ręka na ścianę brzuszną czuć będzie poruszoną ciecz w miejscach, gdzie odgłos już był jawny jako wrażenie chełbotania, w drugim zaś przypadku zjawiska tego już niedostrzeże, gdyż ograniczone ono będzie ściśle do miejsca mającego odgłos wypukowy krótki. (*Wiener med. Presse 1865 N. 1.*)

GEORGES: Sposób stosowania trucizn w wielkiéj dawce bez wszelkiego niebezpieczeństwa.

Na posiedzeniu towarzystwa lekarzy wykonawczych (*Société de Médecine pratique*) w Paryżu z dnia 6 paźdz. 1864 roku p. GEORGES w następujących słowach skréślił doświadczenia swoje nad najlepszym sposobem podawania léków mających własności trujące. Wstrzykiwałem kilkakrotnie za pomocą prostéj strzykawki lub téż strzykawki Prawaza takie ilości atropinu, kodeinu, a szczególnie strychninu, któreby zrządziły śmierć, i takową istotnie za sobą pociągnęły, jeśli nie przeszkodziłem postępowi trucizny. Dokonywałem tych wstrzykiwań bez niebezpieczeństwa, jak skoro miałem staranie stósowania ich do łap zwierzęcia i podwięzywania potem silnego tychże, aby nie dozwolić przejścia trucizny do żył. Aby zjawisko to dobitnie uwydatnić, pozostało mi jeszcze użyć trucizn nader gwałtownych np. kurara; p. BERNARD raczył podjąć się tych badań. Wstrzyknął pod łapę psa roztwór zawierający około 5 centygr. kurara, t. j. ilość zdolną zabić więcéj niż 50 psów wielkości téj saméj jaką miał ten, na którym robił doświadczenie. Tenże po 20 minutach wywrócił się na bok; natedy związano mu silnie łapę, a po 20 niemal minutach podniósł się znowu; jeśli mu wtenczas popuszczono łapy, napowrót się wywrócił, niekiedy po 10 minutach, niekiedy wcześniéj jeszcze, i można było w ten sposób odmierzyć z pewnością według skutku jaki otrzymać chciano ilość trucizny wessać się mającą. Nazajutrz rano znaleziono go na nogach, owa, która była związana, nader obrzękła, a stąd nie dosięgała ziemi. Zdjęto podwiązkę i wyzdrowiał dość prędko ze swego obrzmienia.

Doświadczenie powtórzone na innym psie, okazało ten sam wypadek; można było sprawić upadanie i wstawanie zwierzęcia w 5, 10, 15 minut według tego jak zawięzywano lub rozwięzywano łapę, a to bez ograniczenia. Tylko, nazajutrz rano, jak skoro mu zdjęto zawiązkę, wywracał się na nowo; cała ilość trucizny nie miała czasu wydostać się z moczem i potrzeba było założyć znowu ściskającą opaskę.

Zdarzenia te istotne nie potrzebują dalszego tłumaczenia; dowodzą one, że stósowanie podskórne jest owym sposobem, któremu lekarz będzie winien dać pierwszeństwo, ilekroć przyjdzie mu zalecać pewne trucizny w dawkach dość sporych. . . . . . Wywoławszy raz skutek fizyologiczny zamierzony nie można częstokroć bez szkody przedłużać lub nawet jeszcze powiększać go . . . Łatwo pojąć, że zadawka winna być zastósowana do wytrzymałości (*tolérance*) choroby i do szczególnotkliwości (*idiosyncrasie*) chorego. Owóż te korzyści osiągnąć dozwala metoda podskórna w sposób dokładny, albowiem wléwasz niejako truciznę w dawce, jaka ci się podoba, jakby za pomocą kurka (*robinet*). W przypadkach, gdzie potrzeba koniecznie zwiększać dawkę jak np. atropinu w pląsawicy (*Chorea*), morfinu w tężcu (*Tetanus*), sposób ten doskonałe świadczyć może usługi. (*Gaz. des hopit. 1865. N. 1.*)

ROZMAITOŚCI.

Posiedzenie Oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich c. k. Tow. Nauk. Krak. z dnia 15 Marca r. b.

I. CZERWIAKOWSKI i ALTH: orzeczenia o projekcie Dra Fr. HERBICHA względem zawiązania towarzystwa fizyograficznego galicyjskiego. II. CZYRNIAŃSKI: Tłumaczenie galwanoplastyki według własnéj teoryi chemicznéj. III. GILEWSKI: Wyjaśnienie mechanizmu uwięzgnienia nerki opadłéj.

I. O podanym do Towarzystwa naukowego projekcie Dra FRANCISZKA HERBICHA względem zawiązania towarzystwa fizyograficznego galicyjskiego każdy z dwóch sprawozdawców zabrał głos osobno. Naprzód odczytał i złożył na piśmie zdanie swoje Prof. CZERWIAKOWSKI. Usprawiedliwszy zwłokę w spełnieniu poruczonego sobie zadania już chorobą, już zupełną niewiadomością o wyznaczonéj sobie czynności, o któréj dopiero przeszłego miesiąca pierwsze odebrał uwiadomienie, wskazuje, iż projekt, o którym mowa, odnosi się właściwie nie do jednéj lecz do dwóch potrzeb t. j. 1) do utworzenia towarzystwa fizyograficznego galicyjskiego i 2) do założenia osobnego czasopisma jako naukowego organu tegoż grona. Jeżeli pod względem pożytku i potrzeby takich instytucyj w kraju, nie można niepodzielać zdania szanownego wnioskodawcy, to inaczéj się ma rzecz, gdy jest mowa o dzisiejszéj wykonalności projektu i o rękojmiach trwałości, gdyby się nawet wysilono na początkowe urzeczywistnienie tyle zbawiennego zamiaru. Jakoż niepłonna zachodzi obawa, iż

jak na dziś. drobna tylko garstka kilkunastu na téj niwie pracowników, policzywszy do nich już i nie władających językiem krajowym innoplemieńców, tudzież uprawiających te nauki rodaków z Królestwa polskiego i z Poznańskiego, tém mniéjby zdołała przyjąć na barki swoje tak mozolną pracę, iżby w rzeczywistości dwom lub trzem tu w Krakowie zamieszkałym członkom przypadł udział przeważny, jeśli nie wyłączny w dźwiganiu całego ciężaru. A przypuściwszy nawet w nich gotowość do téj ofiary, to fizyograficzne zbadanie kraju, wymaga podróży i poszukiwań po licznych jego okolicach, a zatém czasu i nakładu; tak różnorodnym wymaganiom już i największe poświęcenie osób kilku nie wydoła. Że dochód z przedpłaty na wydawać się mające czasopismo fizyograficzne miałby nie już ułatwiać takie przedsiębiorstwa, ale tylko pokrywać same materyalne koszta wydawnictwa, to o tém najbujniejsza wyobraźnia, przypuściwszy nawet, iż sam język polski zjednałby daleko więcéj miłośników, aniżeli prawdopobnie liczyćby należało, w obec doświadczenia naocznego na czasopiśmie prawniczém przystępnem nie już kilkunastu, lecz kilku tysiącom czytelników w kraju, ani zamarzyć sobie nie pozwoli. Cóż dopiéro, gdyby jak życzy sobie wnioskodawca, pismo to zawierało prace w trzech językach: w polskim, niemieckim i łacińskim. Czyż ta pstrokacizna nie odrażałaby nie jednego, co może dla mowy ojczystéj poparcia by inaczéj nie odmawiał? Bez środków więc w dostatecznéj liczbie współpracowników, bez wszelkich funduszów na nieodzowne wydatki, czyż podobna spodziewać się, nie już powodzenia, ale samego tylko utrzymania się? Z podobnych uwag sprawozdawca wyprowadził wnioski następujące: 1) Jak na teraz wyłączne towarzystwo fizyograficzne galicyjskie nie da się zespolić w rozmiarach należytych. 2) do jego istnienia jest niezbędne wyjednanie u sejmu krajowego stosownego funduszu na podróże i poszukiwania po kraju. 3) Wydawanie czasopisma fizyograficznego dziś nie mogłoby być zapewnionem. 4) Nakoniec czasopismo podobne winnoby być wydawane wyłącznie w języku polskim.

W razie gdyby pierwsze trzy twierdzenia nie wydawały się dostatecznie uzasadnione, wypadałoby się przekonać o prawdopodobnéj lub możliwéj liczbie spólpracowników, uczynieniem ze strony Towarzystwa naukowego krakowskiego odezwy publicznéj do rodaków wszech prowincyj a zwłaszcza Galicyi, by się każdy zgłosił pisemnie, ktoby chciał wziąść rzetelny udział w pracach Towarzystwa fizyograficznego gdyby zaistniało: zawsze jednak z zapamiętaniem przysłowia „*multi vocati sed pauci electi*.“

Prof. Alth w ustném jedynie przemówieniu nieco odmienne wyraził przekonanie. Dr Herbich wyjawił mu ustnie, iż nie upiera się bynajmniéj przy myśli pierwotnéj zawiązania towarzystwa fizyograficznego całkiem odrębnego, sam dziś przyznaje, iż utworzenie oddziału, sekcyi lub komissyi fizyograficznéj z łona Towarzystwa naukowego nakształt istniejącéj już komissyi balneologicznéj odpowiadałoby dostatecznie dzisiejszéj potrzebie. Myśl uczynienia odezwy poruszoną przez poprzednika pochwala w zupełności, natomiast oświadcza się przeciw wyłączności języka polskiego, gdyż przywiązuje wielką wagę do tego, aby prace dotyczące kraju choćby w niemieckim języku pisane wychodziły tutaj, a nie szukały pomieszczenia w innych, odległych ogniskach naukowych; popiera zgoła uwzględnienie projektu przez podjęcie czynności przygotowawczych, zawięzywanie stosunków piśmiennych ze znanymi badaczami i osobami zdolnemi udzielić pożądanych wiadomości, przez zbieranie materyałów a potém radzi nie ociągać się długo z wydawaniem osobnego bądź czasopisma bądź też działu rocznika, poświęconego wyłącznie pracom fizyograficznym.

Prezes Towarzystwa Prof. Majer przypomniawszy, że już dawniéj poruszoną została w łonie towarzystwa myśl podjęcia fizyograficznego opisu kraju, że skutkiem téjże sam wygotował rys literatury fizyografii ziemi polskiéj, że nawet powstał już komitet fizyograficzny i nastąpił rozdział prac pomiędzy członków oddziału, że zatém dalsze wykonanie powziętego już raz zamiaru spotka się na téj drodze i z projektem Dra Herbicha i z właśnie co objawionćm zdaniem drugiego sprawozdawcy wnosi, aby ze względu, iż rzecz wymaga głębszego i wielostronnego rozstrząsania, do którego dzisiejsze posiedzenie innemi jeszcze zajęte przedmiotami nie dość pozostawia czasu, odroczyć rozprawy do przyszłego zebrania. Zgodzono się na to jednomyślnie.

II. Wytłumaczenie zjawisk galwanoplastyki według własnéj teoryi chemicznéj było osnową wykładu Prof. Czyrniańskiego, mówiącego z pamięci przy tablicy. Gdy nazwanie atomu siłą szczérą wywołało było tyle zarzutów, wykładający oświadczył, iż nie upiera się koniecznie przy takiém określeniu ograniczając się do tego, że uważa niedziałkę (atom) jako bliżéj co do istoty nieoznaczone x, jako pierwiastek czynny w dwojaki sposób działający przyciąganiem i ruchem wirowym. Działanie to podwójne o tyle jest nawzajem od siebie zależném, iż w miarę zmniejszenia się jednego wzmaga się drugie i na odwrót. Przypomniał, iż drobiny (molekuły) jako najdrobniejsze cząsteczki zmysłom dostępne powstają ze złączenia się atomów przez zrównoważenie a zatém wzajemne zniesienie ruchu wirowego. Przy takiém połączeniu pozostaje nie tylko siła przyciągania lecz się wzmaga stając się równą sumie sił złączonych atomów. Połączenia, w których ruch wszystkich atomów jest zniszczony, mogą istnieć udzielnie, wydarza się to jedynie w połączeniach rzędu parzystego, w innych zaś rzędu nieparzystego pozostaje koniecznie pewna ilość atomów niezrównoważona: są to rodnie, które dopiéro za przybraniem dostatecznéj liczby atomów zamieniają się w ciała samoistne. Połączenia według przypuszczonego różnego stopnia działalności atomów, jako to działalności jednoatomowéj, dwuatomowéj i t. d. co znaczy, że działalność = sile jednego atomu przyjętego za jedność, jakim jest atom wodu, lub = 2om atomom takim i t. d. są różnego rzędu: 1go 2go 3go . . . . $n$tego. Te ostatnie służą do oznaczenia tych ciał, których chemia dzisiejsza daléj rozłożyć już nie zdoła i dla tego je za pierwiastki uważa licząc takich dziś 65. Połączenia dalsze z tych tak zwanych pierwiastków czyli z połączeń $n$tego rzędu są połączeniami rzędu $n+1$, $n+2$ i t. d. Gdy więc zasady teoryi sprawdzają się całko-

wicie w tych ostatnich związkach chemicznych, co doświadczeniem naocznie wykazać można, mniema przeto Prof. Cz., że wolno stąd wnosić o ich prawdziwości także w zastósowaniu do połączeń porządku niżéj *n*tego. Po takich wstępnych uwagach starał się wykazać sprawę galwanoplastyki w sposób podobny do używanego dzisiaj lecz zastósowanego daléj, t. j. nie tylko do ciał prostych, przez chemią dzisiejszą za takie uważanych, lecz i do rodni także, czyli do atomów owe mniemane pierwiastki składających. Owóż jeżeli przy działaniu kwasu siarkowego na zynk zanurzony w wodzie przy sprawie galwanoplastyki przypuszczano słusznie, że rozkład wody odbywa się pojedynczo i kolejno t. j., że zynk rozkłada cząstkę przyległą wody łącząc się z jéj kwasorodem, wód pozostały z téj cząsteczki rozkłada następną cząsteczkę wody pozbawiając ją znowu kwasorodu, by się zamienić na wodę i t. d., aż w końcu trafiając na roztworzony siarkan miedziowy i odkwaszając zasadę téj soli wyzwala ją z jéj połączenia, dając powód do osadzania się miedzi szczeréj; tak samo wyobrazić sobie można działanie rodni w ciałach, między któremi tworzy się prąd elektryczny. Ruch albowiem ich atomów odzywając się w nich, ale nie zdolny jeszcze do całkowitego rozerwania ich związku usposabia je tylko do dążności sobie nawzajem przeciwnéj czyli jedne z nich do działania nakształt kwasów, drugie nakształt zasady, te wywierając przyciąganie na atomy pobliskiego ciała wywołują w nich tenże sam ruch i t. d., ruch ten w ciałach *n*tego rzędu jako niezdolnych do dalszego rozkładu objawia się jako prąd elektryczny, jako galwanizm, trafiając zaś na połączenia rzędu $n + 1$ itd. ułatwia i wywołuje rozkłady chemiczne jawno rzeczywiste. Według tego zapatrywania się napięcie elektryczne jest to odzywający się ruch rodni składowych w ciałach, układający je (rodnie) naprzeciw siebie w bieguny niejako dodatnie i ujemne, usposabiający je do wywołania przyciąganiem podobnego układu w przyległém ciele drugiém, niezdolny wprawdzie zerwać związek między rodniami składającemi ciała tak zwane dziś prostemi, lecz zdolny wywołać rozkład w ciałach złożonych. Sprawozdawca pisząc z pamięci nie jest pewnym, czy zdołał wiernie oddać całą myśl wykładającego, odwołać się więc musi do pobłażliwéj względności czytelnika, jeżeli ciekawości jego nie zaspokoił we wszystkiém.

III. Profesor Gilewski założył sobie wytłumaczyć mechanizm uwięzgnienia nerki opadłéj opierając się na rozumowaniu wysnutem z uważanego przez siebie niedawno przypadku, tudzież na opisie tego cierpienia podanym po raz pierwszy w literaturze lekarskiéj przez Prof. Dietla. Wykładający zadał sobie naprzód pytanie czy cała nerka, czy też część jéj doznaje uwięzgnienia? a pominąwszy nerkę właściwą zastanawiał się, czy ucisk działa na naczynia krwionośne, czy na moczowód? Wykluczywszy przypadek pierwszy dla tego, że z niego nie dałoby się wytłumaczyć obrzmienie tak nagłe narzędzia uwięzgłego jakie uważał, sprzeciwiałaby się temu, jak twierdzi Prof. G., tęgość torebki nerkowéj i powstaćby musiało prędzéj moczenie krwawe niż zwiększenie tak znaczne objętości; wykluczywszy więc ucisk na naczynia, przypuścił raczéj mechaniczne zawarcie moczowodu. Następstwem więc tego być musiało rozdęcie coraz mocniejsze moczowodu powyżéj przeszkody, rozszerzające się coraz daléj przez mocz napływający aż do miedniczki, takową razem z nerką rozprężające i dające nadto powód do sprawy zapalnéj połączonéj z wydzieliną obfitą śluzu, zwiększającą jeszcze bardziéj ilość cieczy rozsadzającéj. Rozstrząsał potém, czy przyczyna zawarcia moczowodu była w nim samym w kształcie czopka lub zatyczki powstałéj z kamyczka lub ze śluzu zgęstniałego, czy też pochodziła od zewnątrz. Skłaniał się do zdania ostatniego, a to dla tego, że w piérwszym razie byłyby ślady kamyków lub nieżytu zadawniałego miedniczki nérkowéj, co widocznie miejsca nie miało, ruchomość zaś saméj nérki mogła przez obwiśnienie swoje i przyciśnienie moczowodu do stosu pacierzowego zrządzić przywarcie ścian moczowodowych. Powziąwszy takie przekonanie wykładający oświadczył, iż w obec bólów nieznośnych uważał za stósowne nie przedsiębrać żadnych usiłowań mechanicznych ku odprowadzeniu opadłéj wnętrzności, obawiał się bowiem oprócz powiększenia dolegliwości, możliwego pęknięcia lub rozdarcia moczowodu płynem rozdętego. Ograniczył się więc do okładów ciepłych rozmiękczających i léków kojących. Skutek najwymowniéj usprawiedliwił to ostrożne postępowani, niebawem bowiem po silnym dreszczu i gorączce, czy skutkiem parcia wywartego przez płyn zamknięty, czy téż przez zwolnienie kurczu puścił się obficie mocz, zawierający wiele śluzu i ropy, nastąpiła ulga, obrzmienie zmalało a za dotknięciem wysunęło się poza jelita i znikło z przedniéj okolicy brzucha, gdzie w bliskości pępka dawało się było we znaki. Prof. G. wyraził w końcu mniemanie, że jeżeli nie wszystkie wypadki, to zapewne większą część uwięzgnień opisanych przez Professora Dietla, odnieśćby zapewne należało do tego rodzaju obrzmienia czyli puchliny nérkowéj (*Hydronephrosis*). Z pewnością atoli orzekać tego nie może, w opisach tych bowiem nie wspomniano nic o zachowaniu się przytém moczu i czy polepszeniu towarzyszyło obfitsze tegoż wypróżnienie razem ze śluzem i ropą.

W celu poczynienia niektórych uwag, nad wysłuchaném właśnie tłumaczeniem sprawy chorobowéj zażądali głosu Prof. Teichmann i Dr Oettinger.

Dla pory spóźnionéj, była godzina 8½ wieczór, odłożono dalsze rozprawy do posiedzenia przyszłego. *O.*

Ś. p. Jan Bącewicz.

Jan Bącewicz urodził się roku 1797, we wsi Kietunie, położonéj jak teraz w pow. Telszewskim gubernii Kowieńskiéj. Nauki początkowe odbył w szkole powiatowéj w sąsiedniém mieście Kalwaryi, uczniem Uniwersytetu Wileńskiego został w r. 1817, gdzie na fakultecie fizycznym uzyskał po dwu latach stopień kandydata; następnie przeszedł do fakultetu lekarskiego i usilną pracą stanął między celującymi uczniami, tak, że w drugim już roku poświęcenia się naukom lekarskim, otrzymał od tegoż fakultetu nagrodę premiową.

W r. 1823 uzyskał ś. p. Bącewicz stopień Doktora Medycyny, i zaraz potem objął posadę lekarza ordynującego w szpi-

talu wojskowym Ujazdowskim w Warszawie, w którym jedenaście lat pracował.

Z epoki służby wojskowéj Dra Bącewicza na szczególną zasługuje wzmiankę udział jego w uśmierzaniu zaraźliwego zapalenia oczu, tak zwanego egipskiego, które grasowało w r. 1825 pomiędzy załogą twierdzy Zamościa. Wdzięczna władza wojskowa wyjednała Drowi Bącewiczowi za gorliwe poświęcenie się ratunkowi chorych honorową oznakę Śgo Stanisława.

W r. 1835 opuścił Bącewicz służbę wojskową i odtąd poświęcił się praktyce prywatnéj z całém zamiłowaniem. W r. 1838 mianowany został członkiem Rady Lekarskiéj Królestwa i na tém nowém stanowisku nietylko brał udział w naradach lekarskich, ale nadto był do roku 1861 examinatorem klinicznym przy składaniu examinów przez kandydatów ubiegających się o stopnie lekarskie. W r. 1854 powołany został Dr. Bącewicz do grona Rady Główněj Opiekuńczéj Zakładów Dobroczynnych. Objąwszy po śmierci Dra Malcza część lekarską w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych, ś. p. Bącewicz, nietylko że datkiem swoim przyczynił się w części do zakupienia domu dla ociemniałych, ale jeszcze ofiarował na Instytut kapitał wieczysty złp. 18,000 (rsr. 2,700), chcąc, aby z procentów od tego kapitału wychowywany był w Instytucie jeden ubogi młodzieniec. Stypendyum imienia Dra Bącewicza na wieczne czasy przechowa pamięć o tym prawdziwym dobroczyńcy tyle pożytecznego zakładu. To też do ostatnich prawie chwil nie opuszczał chorych instytutowych, i jakkolwiek nie udzielał się już pacyentom w mieście, jeszcze przed kilką tygodniami, sam słaby, ledwie poruszać się o własnych siłach mogący, odwiedzał jednak instytut, który tak serdecznie ukochał.

W uznaniu służby publicznéj Dr. Bącewicz udarowany został stopniem Radcy Stanu, tudzież ozdobami honorowemi Śgo Stanisława klassy II. i Stéj Anny tegoż stopnia.

Pomimo tylu prac, jakich od niego zawód lekarza praktycznego, a jeszcze taką wziętość mającego wymagał, Dr. Bącewicz był jednym z najgorliwszych członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, które też zaszczyciło go w r. 1851 wyborem na swego Prezesa i w tym urzędzie przez trzy lata z rzędu przewodniczył on pracom Towarzystwa. Towarzystwu temu głównie poświęcał Dr. Bącewicz prace swe naukowe, które w Pamiętniku Towarzystwa drukiem ogłoszone były. Towarzystwo Lekarskie Wileńskie w uznaniu tych zasług, na swego członka go powołało. Nakoniec jako członek Towarzystwa Dobroczynności przez wiele lat był Wiceprezesem wydziału lekarskiego i czynny brał udział w działaniach téj Instytucyi.

Ś. p. Bącewicz odznaczał się niezmordowaną pracowitością. Nieustannie uczył się i postępował za nauką. Aczkolwiek wychowany w czasach, w których nowsze środki diagnostyczne zaledwie zaczynały wchodzić w użycie, Bącewicz wcześnie poznał ich wartość, i nie idąc torem wielu współczesnych, którzy pogardliwie je lekceważyli, własną owszem pracą i wprawą przyswoił je sobie i z pożytkiem stósował. Pomimo tego Bącewicz nie łatwo przerzucał się z jednéj szkoły lekarskiéj w inną, przeciwnie, wytrwale bronił zasad, o których prawdzie był przekonany i środków, w których skuteczność wierzył. W terapii nie był rzutnym, ale racyonalnym i konsekwentnym; należał do zwolenników metody antyflogistycznéj, którą jednak w ostatnich, mianowicie latach z wielką zastósowywał oględnością.

Cały pracowity żywot Dra Bącewicza przedstawia jeden ciąg poświęcenia się dla ratunku chorych, dla postępu medycyny i pożytku kraju. Jako człowiek, wysoko ceniony był przez wszystkich, którzy z nim w jakichkolwiek zostawali stosunkach; jako kolega poważany i lubiony był przez ogół lekarzy, którzy skwapliwie zasięgali światłego i wytrawnego jego zdania, i częstokroć do ratowania własnego zdrowia wzywali.

Pracą i praktyką, przy życiu skromném i oszczędném ś. p. Bącewicz do znacznego doszedł majątku. Spuściznę po sobie podzielił między kolegów biednych, i jedynego po niedawno zmarłéj córce pozostałego wnuka. Warszawskie Towarzystwo Lekarskie, Kassę wsparcia lekarską, młodzież uniwersytecką, Instytut głuchoniemych hojnie obdarował i idąc w wiekopomnego Staszica ślady, większą część swego majątku na użytek publiczny ofiarował. Przytaczamy tu wyjątek z testamentu zdziałanego przezeń urzędownie w dniu 20 lipca r. z. w niespełna pół roku przed swym zgonem.

b) „Jako członek Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, ciągle bolałem nad tém, że Towarzystwo to nie mając swojego domu, wiele ztąd doświadczało niedogodności, z summ hypotecznych jakie posiadam, przeznaczam złp. 150,000 na kupno placu i wybudowanie domu w mieście Warszawie, na pomieszczenie wyżéj wyrażonego Towarzystwa.

„Na tym ma być na wieczne czasy tablica kamienna (nigdy marmurowa) z napisem: Dom ten jest pamiątką od Jana Bącewicza Doktora dla Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego.

c) „Summa złp. 1000 ma być przez egzekutorów tego testamentu ulokowaną na domu murowanym w Warszawie, jako kapitał żelazny. Procent od tego kapitału 6% podnosić będzie Warszawskie Towarzystwo Lekarskie i obracać w miarę potrzeby na utrzymanie w porządku grobu murowanego z kratą żelazną na Powązkach pod Warszawą, w którym złożone są zwłoki mojéj córki Wandy Bącewiczówněj. Co rok nie będzie potrzeby reparacyi, oszczędność posłuży na pomalowanie kraty, a z czasem i danie nowéj.

d) „Z kapitału na Bolimowie, przeznaczam na stały fundusz stypendyalny (jako żelazny) imienia Bącewicza, czyli stypendyum Bącewicza summę złp. 100,000. Procent od téj summy ma być użyty na kształcenie w wyższych zakładach naukowych za granicą dwóch uczniów szkoły Głównéj Warszawskiéj, w literaturze ojczystéj lub w naukach technicznych celujących. Kandydatów przedstawiać będą corocznie Dziekani właściwych Wydziałów. Kandydaci mają być koniecznie rodem Polacy, odznaczający się nietylko jak już powiedziałem celowaniem w naukach: ale i postępowaniem moralném. W równych warunkach mieć będą pierwszeństwo urodzeni na Żmudzi, mojém miejscu rodzinném. Przedstawieni przez Dziekana kandydaci, złożą egzamen specyalny z języka ojczystego i téjże literatury, z łaciny i greczyzny, a z technicz-

nych nauk, z matematyki, fizyki i chemii, poczem ogólna Rada Szkoły Głównéj wybierze tych, którzy ze stypendyów korzystać mają.

„Powierzając wybór téj Radzie, pewny jestem, że dopełniony będzie z największą sumiennością. Gdyby w którym roku zabrakło kandydatów odpowiednich do wysłania lub utrzymania za granicą, procent wyżéj wyrażony użyty ma być na stypendya dla czterech uczniów tychże przedmiotów w Szkole Głównéj Warszawskiéj celujących, przez Radę ogólną Szkoły Głównéj wskazanych.

„Wysłani za granicę, w ciągu swego tam pobytu, mają zgłębić literaturę francuzką, niemiecką i angielską jako gruntowne źródła, mają półroczne ze swych czynności składać sprawozdanie Rektorowi, a ten Radzie Ogólnéj Szkoły Głównéj Warszawskiéj. Rada téj Szkoły postanowi, na ile lat kandydat ma być wysłany i podług postępowania jego za granicą, liczbę lat przedłuży lub skróci. Nigdy wszakże dłużéj nad lat cztéry jeden kandydat ze stypendyum nie będzie mógł korzystać.

„Wszystko co powiedziano o Szkole Głównéj, stósować się będzie do centralnego zakładu naukowego, dającego wyższe stopnie naukowe, chociażby nazwa zakładu w przyszłości zmienioną została.

„Gdyby wszakże zakład taki w Warszawie wcale nie istniał, procent od kapitału na stypendyum przeznaczonego, pobierać będą moi sukcessorowie dopóty, dopóki znowu centralny zakład naukowy w Warszawie, przywrócony nie zostanie. Gdyby właściciel Bolimowa chciał spłacić kapitał na legat powyższy przeznaczony, w takim razie kapitał ten na dobrach mających kwalifikacyą do pożyczki skarbowéj takiejże wysokości, i pod warunkami do pożyczek skarbowych przywiązanemi przez Komissyą Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ulokowany zostanie. Za pewność lokacyi, a tem samem i za kapitał, wspólnie Rektor i Dziekani wszystkich wydziałów odpowiadają i czuwać mają z Komissyą, choćby inną nazwę miało to uczone grono.

e) „Ulokowany na nieruchomości przy ulicy Złotéj u pana Szpakowskiego kapitał złp. 50,000, przeznaczam na fundusz stały żelazny, od którego procent corocznie w dniu moich imienin d. 24 czerwca ma być rozdzielony pomiędzy pięć niezasobnych wdów po lekarzach Polakach, wyznania chrześciańskiego, kwalifikujących się do otrzymania udziału. Przypuszczone być mogą wdowy po lekarzach Polakach innego wyznania w braku Polek wyznania chrześciańskiego. Towarzystwo lekarzy Warszawskich zajmie się wyborem kandydatek, odbiorem procentów i wypłatą, a nazwiska wsparcie otrzymać mających, koniecznie przez pisma publiczne ogłosi. Nie dozwala się zlewać z kapitałem ze składek pochodzącym. Towarzystwu służyć będzie prawo kapitał powyższy na innéj pewnéj ulokować hypotece i ono odpowiada na wieczne czasy za pewność kapitału.

f) „Złp. 10,000 zapisuję na fundusz stały żelazny, od którego procent ma być obracany na Zakład Ociemniałych przy Instytucie Głuchoniemych w Warszawie istniejący. Legat ten ma być ulokowany na pewnéj hypotece przez egzekutorów testamentu. Gdyby zakład Ociemniałych przestał istnieć, fundusz w mowie będący na inny dobroczynny Instytut w mieście Warszawie podług decyzyi Rady Głównéj Opiekuńczéj ma być użyty.

„Wszystkie legata powyżéj ustanowione, z wyjątkiem tylko umieszczonego pod literą *a.* (dla krewnych), wejdą w wykonanie dopiero po śmierci mojéj żony Karoliny z Unierzyckich Bącewiczowéj, która na wszystkich summach przedmiot tych legatów stanowiących będzie miała dożywocie z uwolnieniem od wszelkiéj kaucyi. Niezależnie wszakże nastąpi zaraz lokacya kapitałów odpowiednio rozporządzeniom niniejszego testamentu i egzekutorowie wyjednają zatwierdzenie władz właściwych i mogą choć w części ulokować na pewnych hypotekach listy zastawne.

IV. „Całą resztę majątku ruchomości (oddaję swym spadkobiercom) z wyłączeniem:

a) Książek medycznych, które wydane być mają delegowanemu Członkowi Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, celem rozdania między niezasobnych uczniów w zawodzie lekarskim się kształcących.

b) Instrumentów do rozszerzenia kiszki odchodowéj i śledzenia miejsca zwężenia, przezemnie we Francyi zakupionych, dla Wydziału medycznego Szkoły Głównéj w Warszawie.

V. „Stępel kollateralny od poczynionych przezemnie zapisów, o ileby takowy należał się podług prawa, zapłaci moja żona bez regressu do legataryuszów".

Bącewicz zmarł dnia 27 grudnia r. z. po długiéj chorobie, ze świadomością o zbliżającéj się ostatniéj godzinie, z rezygnacyą przykładną, i po dopełnieniu obowiązków religii któréj zasady czcił i święcie ich przestrzegał.

(*Tyg. lek.*)

Nekrologia. Uniwersytet Wircburski dotkliwą poniósł stratę przez śmierć znakomitego anatoma Professora Dra A. Forstera, która nastąpiła dnia 15go b. m.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

NAJNOWSZE DZIEŁO LEKARSKIE POLSKIE.

Jasiński (Wład. Dr.) O leczeniu wodą i innemi środkami naturalnemi. — Poradnik domowy. — Część I. z cztérema drzeworytami. — Lwów. Nakładem autora. 1865. Cena 2 złr. w. a. — Cały dochód przeznacznony na fundusz wsparcia dla uczącéj się młodzieży. — 8vo str. XVI, 247.

DZIEŁO NAJNOWSZE ZAGRANICZNE.

Bock, Dr. C. E. Lehrbuch der pathol. Anathomie, 4te vollständig umgearbeitete Auflage, mit 71 in den Text eingedruckten Holzschnitten. Leipzig. 1864.
